

PRZEWODNIK KATOLICKI



Redaktor:
X. Stanisław Ciałczyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2919.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.
Bezpłatne dodatki:
„SŁOWO BOŻE” i „OPIEKUN DZIETEK”.

Adres dla wszelkich przesyłek:
„Przewodnik Katolicki”
Poznań, ulica Św. Marcina 69.
Telefon Biura ogłoszeń
i Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik” na pocztę i w agencjach 5,00 m., z odnoszeniem do domu 5,15 m. Wysyłany z ekspedycji pod opaską 6,00 m. „Przew. Kat.” zapisany jest na pocztę jako „Przewodnik Katolicki” Poznań. — Cena ogłoszeń 1,50 m. od wiersza drobnego

Nr. 15.

Poznań, dnia 11 kwietnia 1920 roku.

Rok XXVI.

BRONŃ POTĘPIONA.

Istnieje książka, którą ongi rozszerzano na ziemiach polskich, a która w krótkich pytaniach i odpowiedziach dawała pogląd na całokształt nauki socjalistycznej, Czerwony katechizm. W pierwszym pytaniu i odpowiedzi na nie czytamy: Dzisiejsze społeczeństwo dzieli się na biednych i bogatych, na wyzyskiwanych i wyzyskiwaczy. Dwa są wrogi sobie obozy: burżujów, t. j. wszystkich tych, którzy posiadają znaczniejszą własność, n. p. fabrykanci, kapitaliści, obszarnicy... oraz proletariatu, to znaczy tych ludzi, którzy po za przedmiotami codziennego użytku nie mają żadnej własności i utrzymują się wyłącznie z pracy.

Miedzy temi dwiema klasami ludzi, mówi socjalizm, niema nic wspólnego; one są sobie wrogami; pomiedzy nimi musi być prowadzona nieublagana walka, tak zwana walka klas.

Kto w niej zwycięży? Proletariat, wołają, odniesie zwycięstwo, bo jest liczniejszy i silniejszy. On zniszczy ostatecznie burżuazję czyli klasy możnych, oswobodzi proletariat czyli lud pracujący od ich ucisku i raj stworzy na ziemi.

Ta wymyślona różnica między ludźmi jest wymysłem fałszywym, przewrotnym; mamy szereg ludzi, których ani bogatymi ani biednymi nazwać nie można, przytem ta walka klas szkodę przynosi pań-

stwu, narodowi oraz robotnikom samym. Rozpętała się ta walka na dobre w Rosji — i jakież jej skutek? Roznieciła w duszach pożar nienawiści tak strasznej, że błędą wobec niej zbrodnie dawnych wieków, zniweczyła ład społeczny, rozprzęgła organizację narodu i zaprowadziła wszystkich do wspólnej prze-

paści anarchji. A u nas w Polsce czyż nie podkopuje także podstaw budującego się państwa ta walka klas której objawem mnożące się w zastraszający sposób strajki? Strajki, urządzone nie dla polepszenia doli robotnika, ale w tym celu, aby utrzymać w nastroju nienawistnym szerokie warstwy ludu oraz burzyć istniejący ład i porządek.

Kto cierpi najwięcej, gdy przez strajki jest brak i żywności, i węgla, i odzieży? Lud ubogi i pracujący.

Ale o to właśnie chodzi tym nowoczesnym uwodzielom. Doprowadzić naród do rozpacz, popchnąć go do zburzenia obecnego porządku świata.

Popierają tę walkę klas przede wszystkim Żydzi; oni, którzy dla siebie uprawiają budującą solidarność wszystkich klas i stanów, którzy się wzajemnie wspierają, kapitaliści i robotnicy i sobie nawzajem ustępują, nas Polaków pragną pokłócić, aby potem tem łatwiej wyzyskać nas, jak to się stało w Rosji, gdzie w rządach Żydzi prym wiodąc, miliony do swojej kieszeni wsuwają.



Niewierny Tomasz.

Mal. Preli.

Kościół święty, wiara katolicka inaczej przedstawia ten stosunek właścicieli do robotników. Leon XIII potępiając w encyklice o sprawie robotniczej hasło walki klasowej, powiada, że nie walka, lecz harmonia i zgoda między poszczególnymi warstwami narodu jest stanem prawidłowym.

»Wielki błąd tkwi w tem mylnem zapatrywaniu, że dwa stany z natury są wrogię sobie, jakoby natura była zaprawiła bogatych i ubogich do oziębnego ścierania się w uporczywej walce. A dzieje się właśnie odwrotnie. Jak w ciele tak zgadzają się z sobą rozmaite członki, że istnieje we wzajemnym

stosunku kształtów prawidłowość i miara; podobnie każe natura, aby obie owe warstwy zgodnie przystawały do siebie i równoważyły się nawzajem. Bynajmniej nie obędzie się jedno bez drugiego: nie może istnieć kapitał bez pracy, ani praca bez kapitału. Ze zgody rodzi się piękność rzeczy i porządek, z walki zaś ustawicznej pochodzą zamieszki i potworne zdziczenie.

Wedle nauki najwyższego Zwierzchnika Kościoła żaden prawy chrześcijanin nie może głosić walki klasowej czyli ścisk nienawiść klasową. Kto to czyni, ten już nie stoi na gruncie zasad chrześcijańskich.

O wiosnie.

A w tej mojej

Wsi z wiosenki

Wszystko wokół gra!

Wydzwaniają wierzbyne pęki

Różne śpiewki a piosenki,

Huka bór: hu! ha!

Zielony!

Huka bór: hu! ha!

Leci echem

W krąg wesele!

Kiej na jaki ślub!

Grają żaby, buczą trzmiele!

Dokółka wonne ziele,

Wonny drzewin czub,

Śmiejący!

Wonny drzewin czub!

A nad polem,

Hej u drogi,

Gdzie ozimy łan,

Do brzeziaka, do niebogi,

Młody świerczak sunął z nogi!

Poszli spodem w tan —

Hulają!

Poszli spodem w tan!

Zdala stary las —

Wspomniat dawne lata swoje,

Skrzyknął grajków na pokoje,

Wziął się pod bok w pas —

I śpiewał!

Wziął się pod bok w pas!

Śpiewa... śpiewa,

Pokrzykuje

Stonkiem, tęczę pobrzękuje,

A przed skrzypkiem przykazuje:

Takiego mi graj!

Ja płacę!

Takiego mi graj!

A w tej mojej

Wsi o wiosnie,

Wszystko szczęściem gra!

Wszystkim raźnie a radośnie,

Nawet bociek wej na sośnie

Swoje gniazdo ma,

Śczęśliwy!

Swoje gniazdo ma!

Kazimierz Laskowski.

Dwadzieścia lat przy stoliku redaktorskim.

Z okazji 25-letniego jubileuszu „Przewodnika Katol.”.

Skreślił

X. Józef Kłos,

wieloletni redaktor „Przewodnika”.

VIII.

Przykre wspomnienie. »Postęp« w zatargu z Arcybiskupem. »Przewodnik« a secesja. Walka w Towarzystwie Rzemieślników o »Przewodnika«. Stanowisko »Przewodnika« w zatargu? Pobudki Arcybiskupa.

...»Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie!«...

Święte twoje słowa, poeto Maleczewski, których prawdziwość i ja poznałem w kierownictwie »Przewodnika«.

Mieliśmy prawie ogólne uznanie, czytelnicy byli zadowoleni z redakcji, liczba abonentów rosła, czysty zysk pieniężny stawał się coraz większym.

A jednak że to gdzie róża, tam zwykle bywa kolec, więc w jasnych dziejach »Przewodnika« także musiała się znaleźć plamka.

Uważam jako taką przykre wspomnienie walki, którą musiał toczyć »Przewodnik«, dzięki Bogu, że tylko w jednym jedynym roku swojego życia, ze swoimi.

Czy pisać o tem? Czy odnawiać stare rany? Czy raczej nie rzucić na to co było zasłony? Różne się myśli snują po głowie. Ależ przypominam sobie, że piszę dzieje »Przewodnika«, a więc kawałek dziejów naszej dzielnicy, a kto pisze historję, nie powinien zamilczeć ważniejszych zdarzeń. Więc byłoby nikogo nie uraził, a takiego zamiaru, widzi Bóg, nie mam, toć pewnie nie zgrzeszę, gdy i tę uczynię wzmiankę.

Było to w roku 1898. Zmaganie się »ludowców« z »ugodowcami«, o których już była mowa, trwające od kilku lat, dochodziło w owym roku prawie do szczytu napięcia. Mam wrażenie, patrząc dziś na tę walkę z daleka, że waleczyło się wtedy i targało siły, przydatne na inne walki, niewiedzieć bardzo o co. Ale w zaciętrzewieniu, jakie każda walka wywołuje, robi się często przeciwnikowi coś na złość i podnosi zarzuty, o którychby się w spokojnych warunkach nie pomyślało. Hetmanił ludowcom w tej walce, jak już się powiedziało, »Orędownik«. Ale wycieczki podjazdowe, dokuczliwe podejmował »Postęp«. On to niezawodnie w tem roznamiętnieniu wojennem, które każe bić przeciwnika, gdzie się da, pozwolił sobie na szereg artykułów, skierowanych przeciwko naszemu Arcypasterzowi, jako też przeciwko biskupom i duchowieństwu w ogólności, które naprawdę trudno już było pogodzić ze stanowiskiem pisma katolickiego. Nie chcę ja tutaj, aby nie budzić najmniejszego nawet pozeru, jakobyem przejęty był jeszcze dzisiaj uprzedzeniem do ówczesnego »Postępu«, streszczać owych artykułów ani wrywać z nich pojedynczych a najsoczystszych zdań. Nie chcę rów-

niez twierdzić, że wszystkie kroki, podejmowane z przeciwnej strony, u tak zwanych ugodowców, były zawsze rozczulające i dyktowane najczystsza, chrześcijańską miłością. Ale mimo wszystko, mam wrażenie, iż »Postęp«, wydawszy pewne hasło przeciwko politycznemu przeciwnikowi, za którego uważał Arcybiskupa i przeważną część duchowieństwa, nie utrzymał się na torach walki politycznej, lecz przeniósł ją niebacznie w dziedzinę religijną, która powinna być zawsze zasłonięta od wichrów i huraganów walk stronnicych. W dodatku wysunął »Postęp« już wtedy na pierwszy plan tak bardzo niebezpieczne walki klasowe: lud, robotnika, warstwy niższe zaprawiał niechęcią do wszystkich warstw wyższych, którym wypowiadał wojnę.

Na domiar złego jakieś licho pokusiło »Postęp«, że rzucił straszną obelgę na ogół biskupów galicyjskich, a nawet, w artykule »O papieżu na indeksie« w sposób niezmiernie ubliżający targnął się na Ojca św. Ta ostatnia kropla przebrała miarkę. Arcypasterz, choć z ciężkim sercem, jak to łatwo zrozumieć, zdobył się na niezwykły krok. Oto ogłosił w »Przewodniku« i w innych gazetach list swój, który już dawniej był wystosował do redaktora »Postępu« z upomnieniem, i drugie pismo, wykazujące, że w »Postępie« wieje duch niekatolicki i wprost wrogi Kościołowi. Niestety »Postęp« w odpowiedzi pogardliwie zlekceważył arcypasterskie upomnienie.

Strasznie nie mile skutki wywołał w społeczeństwie ów zatarg między władzą duchowną a »Postępem« i »Orędownikiem«. Powstały dwa obozy, z których jeden stał do Arcypasterza, bądź jakbądź znieważanego dotkliwie, adresy pełne oburzenia na postępowanie prasy ludowej, drugi, pouczany odpowiednio przez tę prasę, twierdził, że Arcybiskupowi chodzi tylko o ubicie pisma »ludowego«.

A »Przewodnik« jakie w tej walce zajmował stanowisko?

Już na kilka tygodni przed tem starciem »Przewodnik« naraził się ludowcom i ich przywódcom. Oto pod koniec czerwca owego roku przypadały wybory do parlamentu. Nasze władze wyborcze ustawiły listę kandydatów, a jako kandydata na posła poznańskiego postawiły radcę Stanisława Motego. »Przewodnik Katolicki« umieścił, co przeciw było prostą rzeczą, w swoich wiadomościach bieżących tę listę, którą mu nadesłano z dopiskiem, że na tych kandydatów każdy prawy Polak głosować zobowiązany. I to przeciw było w porządku. Ba, ale ludowcy urządzili wówczas secesję i postawili wbrew komitetowi wyborczemu swojego kandydata w osobie mistrza szewskiego (przepraszam, dzisiaj mówi się: obuwniczego) Franciszka Andrzejewskiego. Spadł tedy grad »wymówek« na »Przewodnika«, że stał na poprzek zamiarom ludowców. »Orędownik« umieścił nawet zmyśloną zupełnie wiadomość, jakoby redaktor »Przewodnika« kościoła nadużył do agitacji wyborczej i rozdawał w kościele na zebraniu różańcowem czy też Matek chrześcijańskich nieprzyjemne im kartki wyborcze. Nie było w tem ani krztu prawdy. Zanosilo się nawet na proces, ale przed sądzia polubownym przyszło szczęśliwie do ugody.

Mimo to na »Przewodniku« skrupiła się nielaska politycznych przeciwników w inny sposób.

Byłem wówczas wicepatronem Towarzystwa Rzemieślników. W czytelni tego Towarzystwa abonowano także dla użytku członków dwa egzemplarze »Przewodnika«. Abonowało się zasadniczo pisma niepolityczne. Wobec stanowiska »Przewodnika« i jego redaktora w sprawie owej secesji powstało wielkie pytanie: czy »Przewodnik« jest pismem politycznym czy

nie? i w następstwie czy można go nadal cierpieć w czytelni czy też trzeba go wyrzucić? Poświęcono coś dwa zebrania na roztrząsanie tej sprawy. Będąc wicepatronem, a zarazem osobiście interesowanym nie zabierałem osobiście głosu, nie pomnę już nawet, jaka była ostateczna uchwała, czy »Przewodnik« sromotnie »wywalono« czy też uratowano jego honor i zatrzymano go w czytelni. To tylko pamiętam, że na owych posiedzeniach rozprawiano z takim ogniem i z takim roznamietnieniem, jakoby chodziło co najmniej o pytanie, czy zawrzeć pokój z bolszewikami czy nie. Ot zwyżajnie, owo niewielkie towarzystwo było obrazem całego społeczeństwa, zwalczającego się w dwóch wrogich obozach.

I w takich to warunkach wybuchł ów konflikt »Postępu« i stojącego za nim »Orędownika« z władzą duchowną.

»Przewodnik« prostował w pierwszych tygodniach tej wojny domowej fałsze, odpierał zarzuty. Chocąc uniknąć jawnej walki, nie wymienialiśmy nawet »Postępu« z imienia. Chodziło przecież o rzecz, a nie o piętnowanie ludzi. Natomiast »Postęp«, rozumiejący dobrze z naszego pisania, do kogo się pili, nie szczędził nam ostrych ataków, zarzucając nam przedewszystkiem, że zamieniamy »Przewodnika« z pisma religijnego w pismo polityczne, i to, co było wówczas wyrazem ostatniego upadku, w pismo »dworskie«, to znaczy o kierunku ugodowym. Dopiero po jakimś wybitnie nastawliwym artykule, któryby mógł zburzyć całą zasadę katolicką, nazwalismy »Postęp« po imieniu. Odtąd też toczyła się już otwarta wojna. Broń w tej walce nie była, co prawda, równa, bo on mógł, będąc pismem codziennem łupić nas codzień, podczas gdy my mogliśmy się odmachnąć tylko raz w tygodniu. Ale »Przewodnik« nie miał przecież interesu, aby walkę tę przeciągać w nieskończoność; więc wystarczyło nam stwierdzić główne podstawy, przeciwko którym kierował się zamach »Postępu«, by potem już milczeniem doprowadzać do ukojenia wzburzone fale.

Ala pomruki tej burzy długo jeszcze było słychać.

We wrześniu wybiera się Arcybiskup do Rzymu, ad limina Apostolorum, celem złożenia Ojcu św. sprawozdania ze stanu diecezji. Na pożegnanie wydaje list pasterski do wiernych, w którym zarządza uroczyste nabożeństwo do św. Michała Archaniola, jako potężnego opiekuna Kościoła; wspomina w tym liście o zdradzieckich pokusach szerzonych »przez słowa lub pisma Kościołowi wrogie« i wyraża nadzieję, że owieczki jego »obronią się od wszystkich na nie zastawianych sideł«. Do Rzymu polecił mi Arcypasterz przysłać sobie wiadomości o stanie naszej walki domowej. Uczyniłem to. W odpowiedzi na mój list pisze mi Arcybiskup z Rzymu pod dniem 31 października: »W sprawie »Postępu« zrobiłem to, co uważałem za obowiązek sumienia. Każdą dobrą sprawę gubiono kompromisami ze złem, obawą nazwania czarnem tego co niem jest. Dzieje Kościoła niejedną na to mają dowód. Gdzież mają wierni zakłopotani znaleźć dyrektywę, jeżelibyśmy nie mieli posiadać odwagi wystąpienia przeciwko temu, co z zasadą katolicką niezgodne, a więc w następstwach zgubnem być musi...«

Oto jak szlachetnymi pobudkami kierował się Arcybiskup w tej przykrej walce, której oby nigdy nie było.

Wszakżeż była to waśń między dziećmi jednej matki, której dobra zapewne wszystkie pragnęły w równej mierze. Czemuż wypelzła z czeluści piekielnych?

Nie byłbym potrzebował jej opisywać...

MARYNARKA POLSKA.

Tętniała i jęczała ziemia, jakby z niej głos wychodził, kiedy husarz polski, dragon, a później ułan ruszali do ataku; niczem im były okopy, wawoży, najeżone armatami, niczem rzeki, a nawet cieśniny morskie: wszystkie przeszkody zostawiali w tyle, wrogów zaś kładli pokotem. Tylko wobec morza Polak czuł się nieswój, obcy to był mu i groźny żywioł, z którym radzić sobie nie umiał. Wprawdzie przepłynął pod wodzą Czarnieckiego (r. 1658) cieśninę morską i wydostał się na wyspę Alsen w Danii, nie była to jednak przeprawa na okrętach, ale pochód — wpław — na koniach, z łaski Opatrzności szczęśliwie odbyty. Okrętów swoich już wtedy Polska nie posiadała. Powiadamy »już«, bo przed laty było inaczej.

wojnę z Moskwą, a ta orężem zagranicznym rąbała sobie okienko w stronę Europy, sadowiąc się nad Bałtykiem i gromiąc kawalerów mieczowych, którzy wstąpili z Polską w przymierze. Szły morzem dla Moskwy okręty różnych nacji czyli narodów, ciężko ładowne bronią, a Polska ich przychwycić nie mogła, bo nie miała nawet barki. Wszczęto alarm: tworzyć flotę wojenną! Król Zygmunt do Gdańszczyzan się zwrócił z nakazem, aby statki kupieckie zbroili, a na każdym ze 30 ustawili armat wielofuntowych. Ale chytre kupczyki odmowną dali odpowiedź. Mieli bowiem interes w tej wojnie, okręty obce zawiąły do ich portu, a zle języki płoty, że Gdańsk oręż przemycił dla cara. Jednakowoż król nie odstąpił od zamiaru utworzenia floty, ale ina-



Bitwa morska Holendrów ze Szwedami w roku 1658.
(Patrz art. Szlachcic polski w bitwie na morzu.)

Po zawarciu pokoju z Krzyżakami r. 1466 otworzyła się Polsce na ścieżaj droga przez Prusy Królewskie i Wisłę do morza. Zdawałoby się, że król z całego kraju zawezwać każe drwali i cieśli, aby rąbali i ciosali budulec na okręty, bo cóż to za potęga panowanie na morzu! Tymczasem działo się inaczej zgola. Miał ci Gdańsk swoją flotę, miał ci ją także książę pruski, co to hold królowi naszemu składał, mieli ją kawalerowie mieczowi, nie mówiąc o Szwedach i Duńczykach, z Polski zaś szlachta jeno zboże i drzewo i smołę wysyłała do morza, a ktoby towar brał, na czyje okręty ładował i dokąd, było jej obojętne. Królowie i hetmani zajęci byli wojnami na wschodzie. Turek, Tatarzyn, Wołoch czyli Rumun i Moskwiczyn usiedzieć nie mogli i roku, aby czegoś nie skubnąć z gniazda polskiego. Walczyła więc Polska na lądzie, ale na morzu nie miała nic, sprawy morskie nie istniały dla niej aż do roku mniej więcej 1556. Wtedy dopiero spostrzegł się król Zygmunt August, że mu flota potrzebna, a czemu? Bo prowadził uciążliwą

ozej zabrał się do dzieła. Najęto kaprów czyli korsarzy, którzy trudnili się chwytniem okrętów i zabieraniem ich zawartości. Kaprowie byli to jakby przedsiębiorcy morscy pod opieką królewską; dzie więć dziesiątych łupu szło dla nich, a tylko dziesiąta częśćka wzbogacała skarbiec królewski. Tak tedy z polecenia króla ukazały się r. 1556 trzy polskie okręty wojenne, a potem liczba ich urosła aż do 18-u, pierwszym admirałem tej floty był Tomasz Sierpinek. Nieznośnie odczuli ruchy floty polskiej gdańszczanie, gdyż utrudniono im ogromnie komunikację z obcymi i wrogami, a kaprowie junacy wysoko w samym Gdańsku nosy zadzierali, czując się być bezpieczni pod strażą majestatu królewskiego. Wściekłość iście krzyżacka ogarnęła w końcu gdańskie szumowiny; z błahego powodu (kradzież kur czy też bójka uliczna) porwali kaprów do ciemnicy i zasądzili 11-u na śmierć, a byli wśród skazanych chłopcy 14-letni, poczem jakby upojeni zapachem krwi, głowy nieszczęśników owiazali słomą i zatknęli ku pośmiewisku tłumy na bramach miasta.



Gdańsk w 17-tym wieku.

Coż na to król Zygmunt August? Wysłał komisie z Karnkowskim, biskupem, na czele, aby osądziła wedle prawa sprawców ohydneho mordu. Zawarły się bramy Gdańska przed nimi, a kiedy już wyszli rajcowie, to w celu przekupienia biskupa, nie zważając na jego suknę duchowną, dawali mu 15 tysięcy złotych polskich podarku. Odrzucił ze wstrętem wysłannik królewski ten ubliżający mu podarek i zagroziwszy strasznemi karami, wrócił do króla.

Wicie, jak się skończyła cała sprawa? Strwożony Gdańsk posłał najprzedniejszych rajców do Zygmunta Augusta i ci padliszy do nóg publicznie wobec króla i senatorów, uzyskali dla miasta przebaczenie. Co więcej, pobłażliwy król wyrzekł się floty swojej, a gdańszczanie obiecali mu złożyć okup 100 tys. złp. wzamian.

Ale hasło było już dane: polska flota! Głos powszechny domagał jej się zarówno jak armji. Pierwszy Karnkowski, prymas, kreślił w krótkości prawo morskie, jakie Polska posiadać powinna, a oczywista, że wraz z prawem — strażników tegoż — dzielnych kaprów, kapitanów i admirałów na obronnych statkach. Kiedy po śmierci Zygmunta Augusta szlachta przywołuje na tron księcia Henryka Walezjusza z Francji, to w umowie z narodem każe mu podpisać, że ma »dostateczną« flotę wystawić ku obronie brzegów i portów polskich, a swoim »sumptem« czyli kosztem zaopatrzyć.

Ani jednak Henryk Walezjusz ani później Stefan Batory do utworzenia floty ręki nie przyłożyli. Dopiero za Zygmunta III odnawia się ruch okrętów pod polską banderą płynących. Sławny Chodkiewicz, walcząc w Inflantach (dziś Łotwie i Estonji), chwytając parę statków szwedzkich, uzbraja je i roku 1609 atakuje na nich zwycięską potyczką ze Szwedem. Wojna z tym wrogiem była dla nas nauką, że nigdy go się nie zmoże, dopóki floty polskiej nie będzie,

bo Szwed okrętami swemi ciągle dowoził posiłek do Inflant, a Polska w przeprawach żadnej mu szkody wyrządzić nie mogła. Zwolna, ostrożnie pomnaża się i uzbraja polska flotyla, aż wreszcie roku 1627 admirał Cypelman pod Gdańskiem uderza na przeważającego Szweda i gromi go strasznie. Poległ w tej bitwie admirał szwedzki, wielu zaś oficerów wysadziło się z rozpacz w powietrze,

a dwa okręty zabrali Polacy. Niestety, wkrótce potem flota polska spiesząc na pomoc cesarzowi Niemiec, Habsburgowi, stacza nierówną walkę ze Szwedem i Duńczykiem i doszczętnie przepada.

Ale jest ktoś, co nie traci nadziei, że Polska będzie mocarstwem na morzu: to król Władysław IV. Dziwny to był człowiek: wielkie i mądre miał zamysły, a nie mu się nie udało. I tak marzył o podbiciu Konstantynopola przez Polskę, o przyłączeniu Prus Książęcych do Polski, o zgodzie wieczystej z Kozakami, o miejsce poczesne na morzu.

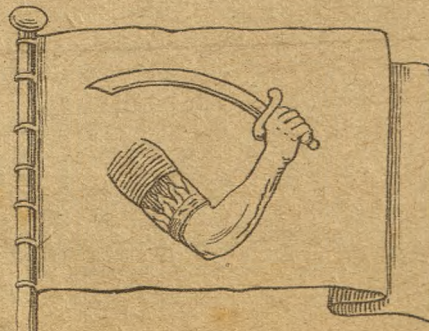
Do tej sprawy zabrał się pracowicie. Kazał na półwyspie Helu (dawniej wyspie) wybudować zamek Władysławów (dziś wieś Chałupy), zaopatrzyć zbrojownie w Pucku, a flocie polskiej dawał podwójne przeznaczenie: jedno — gromić wroga podczas wojny; drugie — zmuszać statki cudzoziemskie do płacenia ceł podczas pokoju — na skarb koronny.

Kiedy jednak umarł król Władysław, a Rzeczpospolitą zalały wojska szwedzkie, moskiewskie, kozackie i tatarskie hufce, o flocie nikt już nie pamiętał. Jak złodziej zakradł się Gdańsk do arsenału w Pucku, rozkradziono oręż, statki zabrali nieprzyjaciele i po stułetniej doli-niedoli (1556—1650) flota polska przestała istnieć.

Dopiero teraz przychodzi sposobność tworzenia, choć na małą skalę marynarki wojennej. Pracuje departament morski (ma urządować w Bydgoszczy), mamy ofice



Król Władysław IV.



Dawne bandery polskie.

rów i majtków, uzyskano podobno kilka lekkich statków-torpedowców po Niemczech, uchwalono rodzaj bandery i różnych oznak używanych we flocie. Bandery polskie były dwójakie: królewska, wywieszana na okrętach wojennych i narodowa — na statkach kupieckich. Bandera królewska przedstawiała (p. obrazek) w czerwonym polu rękę, okrytą białym rękawem ze złotym mankietem, trzymającą szablę; bandera narodowa czyli pawilon, flaga ma w czerwonym polu orla białego bez korony. Sejm polski uchwalił teraz dla bandery wojennej — pas z wcięciem, kolory — biały-czerwony, wyobrażenie — orla na tarczy z koroną.

Szlachcic polski w bitwie na morzu.

Było to w Danji. Stefan Czarniecki, pogromca Szwedów, z rozkazu królewskiego opuścił kraj ojczysty i na pomoc pospieszył Duńczykom, srodze przyciśniętym przez Szweda na lądzie i na morzu. Na lądzie to wojsko jego dawało sobie radę łatwo, na morzu walczyć nie mogło, gdyż nie posiadała Polska własnej floty. Kiedy już dobrze przetrzepano Szwedów na wyspach i półwyspach duńskich, podjęto próbę przewiezienia dzielnych oddziałów polskich na brzeg szwedzki, aby tam wrogom dać dobrą nauczkę i odebrać skarby, złupione w Polsce. Właśnie przybyły okręty holenderskie, gotowe przewieźć Polaków, a załoga z admirałem na czele zaczęła się bratać z Polakami. Pewnego razu pisze pan Jan Pasek, uczestnik wyprawy, zaproszeni przez Holendrów, wsiedliśmy z Lanckorońskim w bat i podjechali do okrętu. »Co tylko stanęliśmy i jeść dano, a tu woła majtek, ten co na najwyższym maszcie pilnuje, że idą dwa okręty. Przychodzi strażnik i powiada o tem wodzowi, ten zaś nam po łacinie: »te dwa okręty nie przerwą nam obiadu.« Kazał jednak upatrować bandery, jakie są, czy szwedzkie, czy jakie inne. Woła znowu majtek, że idą drugie dwa. Kazał admirał podać sobie perspektywę i dojrzał zaraz, że szwedzkie, a potem coraz to więcej ich się pokazało. Gdy już ich widać 15, kazał tedy okrętom swoim trochę lepiej się rozszerzyć, aby objąć port, ale z niego nie wyszedł, bo nie miał ludzi na okrętach i mało tylko dział, bo tylko miał wojska nasze przewozić do Szwecji. Gdy te dwa pierwsze okręty już niedaleko, mówi do nas admirał: »może zechcecie udać się do miasta?« Odpowiadam: »zostaniemy jeszcze.« Lanckoroński rzekł: »Ja pojadę, bo mam 15 tysięcy wybranych pieniędzy, a obawiam się, żeby ich kto w tumulcie nie zacapił.« Wsiadłszy tedy w barkę odwieziono go do bulwarku (na brzeg), a jam się został. Kiedy przypadną srogim impetem Szwedzi i Holendrzy i dadzą do siebie ognia z obu stron, tak jak z ręcznej strzelby gęściej dać nie można, odrzuca się zaraz od siebie najmniej na 10 staj i poczną lawirować (krażyć), a tymczasem działa nabijać. Owe też nasze cofnęły się do portu, a gdy zaś i inne nadeszły, zaczęto w mieście bić na gwałt w dzwony i w bębny. Lud się sypie na bulwark, a kto cokolwiek ma umiejętności okrętowej, ten wsiada w barkę i jedzie do okrętów. Szwedzi tymczasem już się uszykowali, idą ławą, zerwają się bliżej niż na staje, nuż poczną palić, że aż się powietrze od dymu zaćmiło. Jeden okręt szwedzki ujął się odwaga i wpadł między holenderskie tak jak między księżyc; te kiedy dadzą do niego ognia i z tego okrętu, gdzie sam admirał siedział, to aż deski z niego leciały i poszedł zaraz na stronę, kulejąc właśnie jak ów pies, gdy mu nogę potracą. Tak tedy strzelali do siebie aż do wieczora, a potem się uciśzyli; ja też nocą wsiadłem w barkę i pojechałem na bulwark. Szwedzi wzięli w nocy z bulwarku okręt kupiecki, a skoro świt zaprowadzili go i ustroiwszy do żeglugi i rozpiawszy żagle zapalili go i puscili między okręty holenderskie, od którego zaraz jeden okręt się zapalił, bo to jest rzecz chwytliwa jako siarka; sami zaś nacierają tuż za ogniem, poczynawszy okrutnie bić z armat. Dopiero zaczęło się widowisko, niewiadomo czy się ogniowi czy nieprzyjacielowi bronie. Tu się od owego za-

palonego okrętu umykać trzeba, tu zaś z owego zapalonego uciekają i kto co może porwać, łada deskę, łada drewno, to się z niem rzuca w morze; z miasta zaś ci, którzy śmieli, podjeżdżają barkami i ratują, sznury torując rzucając, żeby się ich chwytali. A tu z obu stron działa ryczą, których na jednym okręcie było 80 do 100-u. Zgoła straszna jest wojna na ziemi, ale daleko okropniejsza na morzu, kiedy to maszty leżą, żagle w morze spadają, człowiekowi zaś i człowiek i woda nieprzyjacieli. Zapaliły się były żagle i na szwedzkim jedynym okręcie, ale zaraz pościvali maszty i wrzucili w morze. Drugi okręt szwedzki przebito z dział, tak że zaraz poszedł na dno ze wszystkim, u trzeciego utraciono dwa maszty. Już tedy widzieli Szwedzi szkodę swoją większą, niżeli uczynili nieprzyjacielowi i zaraz poszli na odwrót, bo im już wiatr nie służył.

Tak to szlachcic polski opisuje bitwę, której był świadkiem, a walczyć nie mógł, bo miał szablę jeno u pasa.

Dwa porty polskie.

Jeden to — w przeszłości — Puck; drugi — to raczej w przyszłości Tczew. Puck był ongi śródlądowym, skąd szły wyprawy po bursztyn. Założył go słowiański książę Pomorzan Bęguław w roku 1150. Za czasów krzyżackich pod obcą dostał się panowanie. Kiedy Kazimierz Jagiellończyk prowadził wojny z Krzyżakami, Puck po stronie polskiej stanął. Pierwszy z królów — Zygmunt August — zwrócił uwagę na Puck i uczynił zń port wojenny. Do tego portu przybył Zygmunt III. ze Szwecji z wielką flotą, złożoną z 44 okrętów. Później Władysław IV. założył blisko zamek i arsenał czyli skład broni. Szwedzi niejednokrotnie starali się opanować Puck, który w czasie »potopu« szwedzkiego opierał im się po bohatersku. Przy pierwszym rozbiórce Polski wpadł Puck pod panowanie pruskie. Jest to dziś niewielka miejscina, około 3 tysięcy mieszkańców licząca, położona nad zatoką pucką, oddzielona od pełnego morza t. zw. mierzeją czyli wąskim pasem lądu, na którym znajdują się wsi kaszubskie i przylądek Hei z latarnią morską. Jako port nie odgrywa Puck ważniejszej roli, a z powodu wielozn i płytkich brzegów, zdaje się, że przebudowany na wielką przystań być nie może.

Natomiast wielką przyszłość rokuje się Tczewowi. To miasto, położone na lewym brzegu Wisły, jest ostatnim grodem nadwiślańskim, należącym do Polski. Słynny w dziejach jako miasto warowne, założone przez księcia pomorskiego Sambora w roku 1260, Tczew nosi teraz na sobie wybitne piętno niemieckie i liczy przeszło 20 tys. mieszkańców.

Tczew słynie z pierwszorzędných urządzeń kolejowych, jakich gdzie indziej Polska nie posiada. W olbrzymich halach mieści się 300 parowozów, ogromna stacja towarowa — to zaczątek doków. Przez Tczew idzie kolej do Gdańska i Warszawy, do Berlina i Królewca. Co ważniejsza, w Tczewie znajduje się port, a że oba brzegi Wisły do Polski należą, port ten znakomicie będzie można wyzyskać, o czem już rząd nasz myśli. Słynne są w Tczewie dwa mosty żelazne, z których każdy ma długości po 837 metrów. Od pierwszego rozbioru był w rękach pruskich, Dąbrowski zdobył Tczew w roku 1807, ale po upadku Napoleona Tczew znowu stał się własnością Prus.

Rząd niemiecki nie może przeboleć utraty tego ważnego punktu. Podczas rokowań pokojowych wysłał się na ustanowienie z Tczewa wolnego miasta, coś w rodzaju Gdańska. Naprózno! Pod panowaniem polskim Tczew ma wielkie widoki rozwoju.

*Życie to strumień — przelej go w naczynie;
Wodę mieć będziesz martwą — nie popłynie.*
Lucjan Siemieński.

*Grzesznik leży, pokutnik dźwiga się na nogi,
A święty stoi prosto gotowy do drogi.*

STEFAN GĘBARSKI.

ZDEPTANA ŻMIJA.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE Z XV WIEKU.

(Ciąg dalszy.)

Zdobyte mieczem i ogniem ziemie Krzyżaków nad Bałtykiem sęgały od Odry aż po za Dźwinę i w krótkim czasie przewyższyły pod każdym względem sławne naówczas królestwa Danji, Szkocji, Anglii i Neapolu.

Rycerze zachodni, którzy spotkali się z panem z Lipna, będąc przeświadczeni o potęgę zakonu, nie wierzyli w przewrotność jego, kłamliwość, okrucieństwo, brak wszelkich ludzkich uczuć, okrom żądy dogodzenia pysze, obżarstwu, pijaństwu i chciwości złota, nie wierzyli w to wszystko.

Bogactw Zakon zgromadził w skarbcach swych tak wiele, że wywierał magiczny wpływ na chciwych ludzi.

Wielki mistrz Ulryk von Jungingen mógł mawiać z przechwałką do otaczających go rycerzy zachodnich:

— Mam ja całą wieżę złota, którego mi wystarczy na zawojowanie kilku nawet takich królestw jak Jagiellove.

Nie przeto dziwnego, że słowa pana z Lipna nie wywarły żadnego prawie wrażenia na rycerzach zachodnich, dążących do boku wielkiego mistrza Ulryka von Jungingen.

Spostrzegł to pan z Lipna i umilkł.

— Zacny rycerzu — rzekł wtedy hrabia de Kastillo — wierzę ci, że nie lekceważę słów twoich, ale przecież sam na własne uszy słyszałem jak Zygmunt, cesarz niemiecki i król węgierski, mówił, że Jagiello jest dziwnym tworem natury, napół człowiekiem, napół niedźwiedziem.

— Cesarz Zygmunt jest wrogiem Jagielly, wrogiem Polski i Litwy, wrogiem Słowiańszczyzny... Kłamie on najbezczelniej wraz z arcyksięciem Wilhelmem Rakuskim, bo solą w oczach im rozum i rozwaga pana mojego miłościwego. A że niema na świecie monarchy wspaniałomyślniejszego i dzielniejszego nad króla Jagiellę, gotów jestem mieczem to potwierdzić. Z wszystkimi jako tu jesteście, panowie rycerze, walczyć jestem gotów, jeśli kłamstwo w słowach moich podejrzawać będziecie!

— Uspokójcie się, zacny rycerzu! — rzekł hrabia de Kastillo. — Z gotowości waszej do oręża poznałem, żeście godni sławy takich rycerzy, jak Zawisza Czarny... Wiedzieć atoli, że rycerz ten nad rycerze znajduje się nie u boku króla Jagielly, lecz na dworze cesarza Zygmunta.

— Jako Bóg na niebie, tak już Zawiszy przy cesarzu niema. Sam widziałem, jak wjeżdżał do Krakowa, a przy jego boku Jan Farurej, Tomasz Kalski herbu Róża, Wojciech Malski herbu Nałęcz, Dobiesław Puchała i Janusz Brzozogłowy herbu Grzymała, Jakób z Gór i inni. Wszystko to rycerze, jakim równych niemasz na świecie. Dowiedziawszy się, że cesarz niemiecki wrogo przeciw królowi Jagielle występuje, rzucili jego zamki, majątki i grody, którymi ich Zygmunt do siebie przywazywać usiłował i podążyli do Polski. Sam patrzyłem na to, jak na Wawelu Jagiello witał ich miłościwie, zapewniając o swej królewskiej dla nich życzliwości i przyjaźni...

Po tych słowach rycerze zachodni z żywością zbliżyli się do pana z Lipna.

Wiadomość, że tacy nieustraszeni i sławni w chrześcijaństwie rycerze porzucili stronę cesarza

Zygmunta, który sprzyjał Krzyżakom, bardzo ich zaniepokoiło.

Nuż więc wypytywać pana z Lipna, jak wyglądał Zawisza, a Farurej, a Dobiesław i inni.

Co gdy pan z Lipna szczegółowo im opowiedział, nawet jaką który z tych rycerzy miał zbroję na sobie, nie wątpili, że mówił prawdę.

Rycerze wątpić już nie mogli, że to, co mówi pan z Lipna jest prawdą. Ale jeśli tak, to czyż istotnie Krzyżacy nie ludzą ich fałszywymi obietnicami?...

Wątpliwość ta coraz silniej zaczęła niepokoić szlachetne serce hrabiego de Kastillo.

Gdy sobie atoli przypominał, co doń pisał wielki mistrz Ulryk, w jakim był poważaniu u książąt zachodnich, jak nieraz ogromne sumy pieniężne im wysyłał, jak nawet samemu cesarzowi niemieckiemu niedawno przysłał wory pełne złota, milczał i nie wiedział co panu z Lipna odpowiedzieć.

Ten tymczasem mówił:

— Nie wiercie, zacni rycerze, ażeby zakon zawsze był zwycięski w wojnach swoich. Pod Płowcami król nasz Władysław Łokietek poraził go na głowę. Pogańska do niedawna Litwa nieraz zwycięski Niemcom stawiała opór. Pod pozorem nawracania na wiarę Chrystusową pogan ścigali Krzyżacy z całego świata rycerstwo; przy jego pomocy zapuszczali się w nieprzebyte puszcze litewskie i nieraz tam grób dla większej części tych świetnych a łatwowiernych hufców gości zagranicznych kopali.

Tak też było i przed laty kilkunastu, gdy mistrz krzyżacki Konrad Wallenrod zapuścił się z wyborowem rycerstwem w głąb Litwy. Wtedy to dzielni książęta litewscy, z Jagiellą i Witoldem na czele, zgottowali pogrom hufcom krzyżackim, zagnanym nieopatrznie wśród zimy w głąb puszczy i bagnisk nieprzebranych. Polegli wtedy prawie wszyscy rycerze zagraniczni, posilkujący Krzyżaków, zginęło mnóstwo rycerzy zakonnych, wielki mistrz Konrad Wallenrod sam zaledwie uszedł z głady i wrócił do Malborka na czele niedobitków. Stada wron i kruków ciągnęły za nimi, rzucając się na ginących z głodu i zimna rycerzy.

— Na Boga, zacny rycerzu! — przerwał hrabia de Kastillo — prawdę mówicie? Nigdy o takiej porażce zakonu krzyżackiego nie słyszałem...

— Jakom rycerz i chrześcijanin, prawdę mówię — odparł pan z Lipna. — A wiedzieć, że i druga wyprawa mistrza Konrada nie powiodła się... Ale że Zakon nigdy łatwo nie zwykł ustępować, przedsięwzięto trzecią wyprawę, która również zakończyła się klęską. Wtedy starszyzna krzyżacka zaczęła szemrać, wielkiego mistrza o zdradę podejrzawać. Wkrótce też Wallenrod zginął nienaturalną śmiercią.

Umilkł na chwilę pan z Lipna, potem dodał:

— A był Wallenrod rycerzem głośnym na cały świat... Z prostego, nieznanego nikomu rycerza, dzięki tylko waleczności i dzielności osiągnął najwyższy urząd w Zakonie, za panbrat był z książętami i królami... Kto wie więc, zacni rycerze, co Bóg zachował w wyrokach swoich dla tak potężnego i butnego mistrza, jakim jest obecnie panujący nad Zakonem, Ulryk von Jungingen?... Rycerz on głośniejszy sławy, zapalczywy, chciwy boju, ale i Wallenrod gorszym nie był... Wiedzieć, zacni rycerze, że nie zawsze Krzyżacy zwyciężali, nie wielu też pewnie znać takich, którzy z ich rąk księstwa otrzymali...

Na te słowa posmutniał hrabia de Kastillo, inni rycerze spojrzeli ku ziemi, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

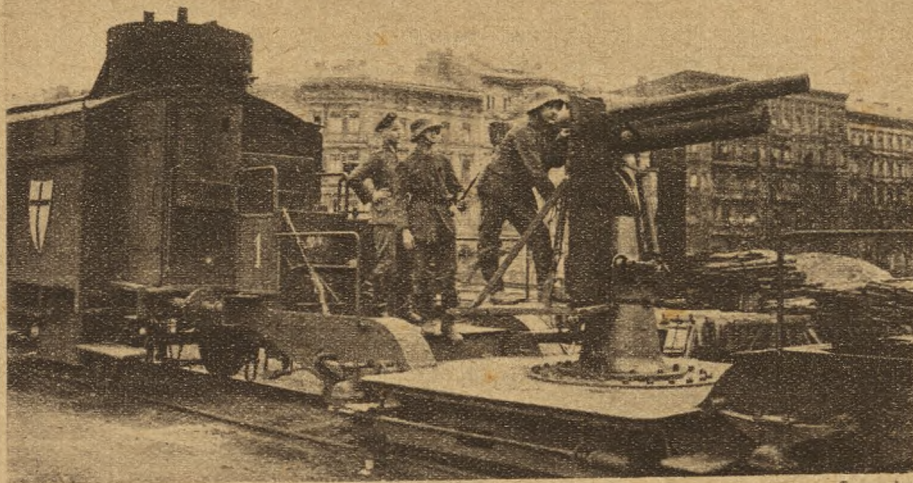
Ze świata katolickiego.

Dar Ojca św. dla misyj chińskich.

Niezwykłe powodzenie ma praca misjonarzy katolickich w Chinach. Około 100 000 dusz corocznie wstępuje do Kościoła katolickiego. Istnieje wielki brak misjonarzy i środków. Biskup-misjonarz Rejno przedłożył Ojcu św. prośbę o pomoc. Ojciec święty złożył na cel misji chińskiej 50000 lirów.

Rozwój katolicyzmu w Indjach.

W Indjach pod panowaniem angielskim rozwija się nader korzystnie dzieło nawracania niewiernych. W mieście Madras wielu najwyższych urzędników przeszło na łono Kościoła katolickiego. Prezydent sądu tamże, pierwszy inżynier departamentu prac publicznych, dyrektor naczelny poczty są gorliwymi katolikami. W szkołach i sądach wogóle znaczna jest liczba katolików.



Z OSTATNICH WALK W BERLINIE: Pociąg pancerny w mieście.

Wiadomości polityczne.

Ledwie się przetknęło mdle jajo wielkanocne (szczypta soli przyda się nam do twarogu politycznego), a już czas podążać w drogę. Dokąd? ano, zmierzamy do **pokoju**. Rząd polski **gotów** jest oglądać na bliskość z przeproszeniem gęby bolszewickiej i to w lichej **mieścinie** białoruskiej, którą wiara szturmem wzięła od czerwonej gwardji. Dobrze do układów obrane miejsce ten **Borysów**: małe ono, a więc nieprzydatne dla wpuszczenia sfory podżegaczy moskiewskich; po naszej leży stronie, no, to okażemy dawną swą gościnność, więcej wartą od szeroko do zaprosin rozpostartych ramion „braci Słowian” w jarzmach, z których jak z objęć chytrego misia wydostać się nie zdołasz; a żydków borysowskich, których mnogość jest nie do pogardzenia, przeniesie się na letnie pomieszkanko gdzieś indziej.

Co tu jednak skrywać? Droga do pokoju

najeżona z obu stron

czarnemi ryczywołami i nieskończonym szeregiem trajkówek, które jak paniusie na placu rozgadały się wiosną i wstażki wciągają do góry, nie do stroju, jeno aby głos z siebie wydawać przykry i jednostajny.

Słychać, że z Warszawy **jadą** prócz delegatów rządu **posłowie** ze stronnictw politycznych. Spraw, o Boże, aby się tej podróży **wyrzekli**, bo każda partja w sejmie inaczej trzyma o pokój, inaczej spogląda na bolszewika: „ta jak na zbrojka, tamta z podelba, owa zdaleka i ostrożnie, a jest taka, co za pan brat pod ramię z Trockim poszłaby lekkomyślnie. Czujnie baczyć musimy, aby sławny towarzysz Moraczewski czy rozgłośny Daszyński w tych **blotach** pleskich, co wiedą do Borysowa, **nie wdepnęli**, gdzie nie trzeba, bo jak wpadną w **ustępstwa** dla wroga, to ochlapiać całutki nasz naród i brzydko wyglądać będziemy po zawarciu pokoju.

A tymczasem na froncie 80-o milowym

wre, kipi, dymi się

Bolszewikom żal skóry własnej, kryją się tedy po **rucho-myh**, żelaznych **fortecach**, a każdą z nich upstrzyli jakimś

napisem. Stoi na pociągu pancernym napis „**Śmierć pasorzytom**“, doskonale! Pif, paf! — już po pasorzytach bolszewickich, pociecha dla piekła! a „**Śmierć**“ — nasza — z radości aż w niebo ogniem znać daje, że dobre żużło, gdzie młócarze polscy pracują przy maszynach i palenisku.

I gdy my tak walczymy, **potykając** się co krok o **trupy** moskiewskie, Wilson dla Rosji **szuka wyjścia** dogodnego z położenia. Jakto? Ano, ofiaruje im Konstaktynowopol, a dalej **wyjście na morze** Śródziemne. Na morze! a niechże ich corychlej trąba morska porwie, toć lepiej dla nas, kiedy sobie we wnętrzu ryb **agito-wać** będą niżli w łonie naszej matki-Polski. Zaraz jednak z tego projektu Wilsona naukę wyprowadzić można, że jak w życiu tak i w polityce **tlustą poleć sma-ruje się** jeszcze: dla

Rosji ma być **Złoty Róg**, czyli wspaniała zatoka pod Carogrodem, dla Czech i Niemiec — **skarbiec** z węgla i kruszców szlachetnych, a Polsce pozostaje — stara, wysuszona **figa**. Aby zaś otumanic do reszty zagranicę, Niemcy o Polsce **bajki** arabskie **szerzą** jak z „Tysiąca i jednej nocy“, że to armaty moskiewskie dudnią pod Warszawą, a nasz rząd jak rozbitek osiadł w Bydgoszczy. Okrutnie im widać żal tej „pięknej“ Bydgoszczy, skoro ciągiem ją wspominają, popróbnicy! boć w Niemczech

miasto z miastem do walk staje,

Berlin mocuje się z Duisburgiem nad Renem i tak świeża, mordercza wojna w domu się zaczyna, coś trzecia bodaj z kolei. Rząd berliński, który jak stadko oskubanych gołębi zachowywał się po swym powrocie, **rozszedł** się na chodniki, a **zawią-zał się nowy rząd**, taki mocny akurat jak sznur papierowy. Zmiany w nim zasłyły **niewielkie**, zato ochota do odebrania broni i węgla komunistom coraz większa. Już im posłano z Berlina ultimatum czyli **ostatnie** przed wojną **słowo**. A komuniści **urządzają** się na dobre, ślepo nasładowując Rosję. I tak ogłaszają wybory do „sowietów“ czyli „rad“ robotniczych z warunkiem, że tylko skrajnie czerwoni wybierać mogą, a reszta — to parobki do pracy! Otóż i macie demokrację z **rozciągniętymi** girami, a z obywateli **niewolników** albo raczej żywych trupów, boć z **funta** chleba na tydzień, w co łaskawie raj bolszewicki nad Renem i Rurą „**owocuje**“, nie wyżyłby nawet głodomór cyrkowy.

Nam wszakże **nic po Niemcach!** Co nam dali „naj-przedniejszego“, jak to żydkowie młaskając językiem mówią „sam cymest“, z powrotem **ciągną do faterlandu** — te grube granaty na suknie, a przy okazji nadeszły również granaty, tylko inaczej podbite.

Rada w radę, co począć? Pracować! tak, pracować w dwójnasób. Toć u nas bawia się strajkami, jak fajerwerkiem, i gdy dla garstki trwa zabawa, dla ogromnej większości narodu znaczy to biedę, głód, poniżenie i możliwość utraty ziem, które się nam według wszelkiej sprawiedliwości od Niemców i Czechów należą.

Z ostatniej chwili.

Moskwa nie godzi się na Borysów, żąda zawieszenia broni. — W Danji tron się chybotce.

Dodatek.

Co słysząc na wsi i w mieście?

Wielkopolska.

Kościan. Bank Ludowy wspaniale się rozwija. Obrót w roku zeszłym było 153 milionów marek. Czynności bankowe rozszerzono i tak prócz przyjmowania oszczędności i wypożyczania na weksle, zapoczątkowano skup papierów wartościowych i waluty zagranicznej jak w wielkim banku, a nadto czeki i rachunki bieżące.

Oszczędności do 1. Roku złożono 16 i pół mil. mk. Członków ma Spółka 2079, w tej liczbie 1266 gospodarzy.

Zarząd Banku ludowego uchwalił przeznaczyć 5 tys. na piebiscyt Górnego Śląska, po 10 tys. na Tow. Czytelni Ludowych i flotę polską.

Włórek (pow. ostrowski). Nasz lud polski katolicki do żywego jest dotknięty zamiarem zniesienia niektórych świąt uroczystych. Otrzymałszy już wiele listów ze sprzeciwami, a teraz znowu pisze nam gospodarz, że „nie małe panowie pojęcia, co to za wrzawa była, gdy przed kilku laty zostały zniesione tak drogie dla nas święta jak Zwiastowanie i Narodzenie Matki Boskiej i do tego święta parafialne.“ A teraz „gdyśmy odzyskali wolność, to ludziska, zwłaszcza starzy, mówili z radością: z pewnością nasze święta będą napowrót przywrócone, a tu masz babo placek, musielibyscie panowie widzieć to oburzenie przeciw Lidze, która chce najuroczystsze święta skasować. Naprzykład św. Szczepan, tradycyjne święto sług, albo nasz polski dyngus, co to za drogie dla rolników święto; każdy gospodarz po wioskach naszyli, skoro zacznie świtać, bierze święconą wodę i krzyżyki z ciernia i palmy poświęcone i idzie na swoje pole, wtyka w każdym rogu krzyżyk i kropi święconą wodą z modlitwą na ustach. Czy to nie święty zwyczaj? a gdyby to święto było zniesione, toby z pewnością ustał i ten prastary zwyczaj.“

„Wicie panowie, iż przez umieszczanie protestów przeciw zniesieniu świąt, zyskujecie sobie serca Czytelników. W końcu pozdrawiam, życzę wszelkiej pomyślności“ z szacunkiem

Jan Gwizdat.

Chodzież. Pięć wiosek, w tem jedną kościelną i stację kolejową przyznała komisja graniczna Polakom. Są to mianowicie: Żelgiewo, Jezioro, Śmiałów, Brody i Kaczory. Główną wartość „nabytku“ stanowią wspaniałe lasy, niestety ludność tych wiosek jest niemiecka. Interesów Polski bronił p. Kułerski, zwalczał go Niemiec major Schickfuss. Dnia 31-go z. m. Polska miała prawo objąć wymienione miejscowości i — objęła.

Śląsk.

Bytom. Zawiązało się stronnictwo polityczne pod nazwą „Chrześcijańskie Zjednoczenie Ludowe“ które głosi hasła: Bóg i Ojczyzna, Przez lud dla ludu, Oświata i praca narody wzbogaca.

W programie Chrześcijańskiego Zjednoczenia czytamy: „Przez wieki całe jęczeliśmy pod jarzmem obcych nam rządów, które wysiliły się na to, aby nas wynarodowić. Polska matka nam będzie, rząd Jej — opiekunem. To też wytyczymy wszystkie siły ku temu, aby w Polsce wytworzyć rząd silny i sprawiedliwy. Stając w obronie ludu, Chrześcij. Zjedn. żąda: rozsądnej parcelacji obszarów dworskich, utrzymania i rozbudowania ubezpieczeń społecznych, szkół zawodowych dla rolników. Oświaty chce chrześcijańskiej i narodowej, a więc głosi, że walczyć będzie o szkołę przymusową, wyznaniową i jednolitą.

W zarządzie nowego stronnictwa zasiadają między innymi: X. Diugosz, p. Józef Grzegorzek, X. dziekan Kapiec, adwokat Kobylński, X. Krzaska, X. W. Robota, p. Edward Rybarz, adwokat Rostek, dr. J. Stęślicki.

Coraz lepiej rozwija się oświata ludu polskiego, książki polskie są rozechwytywane, wprost nastarczyć żądaniom klienteli nie mogą księgarnie. Brak jeszcze licznego zastępu nauczycielskiego, gdyż ci „wychowawcy“ co są, ze starej szkoły pruskiej pochodzą i kijem uczą, a szwagrom straszą dzieciaków. Zastąpi ich wkrótce przynajmniej częściowo polskie siły, dla których w Bytomiu urządzi się kursy przygotowawcze. Nauka dla przyszłych nauczycieli trwać będzie pół roku do roku. Opłata za kurs wynosi 400 marek.

Mają Cześć w Cieszyńskim zaprzęta Kołodźnia, który wyzywa na Polskę, a [chwali] Czechołów, bo mu „kieszeń aż pachnie od koronówek. Mamy niestety i my, Górnolazacy, takiego zdradę, co z łaciny przybrał sobie nazwisko Pronobis. Ten za pieniądze z Berlina „stowarzysztwo rodowitych Górnolazaków“ zakłada i sztuczkami teatralnymi urabia ludek, aby tylko za „pruską ojczyznę“ ostatecznie się opowiedział.

Śoiłkowice (pow. opolski). Francuzi, którzy stąd wyjechali, sprawowali się bardzo dobrze, nikomu się nie narzucali ani nie napastowali. Tylko pewien gospodarz dostał od ordynansa-Francuza w pysk, ponieważ na Francuzów w karczmie wygadywał po polsku, a Francuz, który rozumiał polską mowę, dał oszczercy kilka razy przez łeb i kopnął nogą.

Warmja.

Olsztyn. Dn. 13 z. m. byliśmy świadkami niezwykle uroczystości ponownego wywieszenia znieważonych godła polskich w Konsulacie przy ul. Dworcowej. Miał się właściwie odbyć oficjalny akt prośbin za wykroczenia motochu i zbytnią pohopność policji, ale nadburmistrz Züllich i komendant niemieckiej straży policyjnej major Oldenburg żądaniem Wysockiej Komisji się oparli i nie przybyli. (Za to ich teraz pozbawiono urzędu.)

Krótko przed godziną dziewiątą, jak w programie uroczystości przewidziano, przemaszzerowały w pięknym ordynku honorowe kompanie wojsk włoskich i angielskich z oficerami na czele i ustawiły się przed Konsulatem.

W bluzie zjawili się niebawem sympatyczni goście: dwaj Francuzi oraz pułkownik angielski i byli świadkami ceremonji, oddając godom polskim cześć należytą. W tym czasie wojsko stanęło na „baczność“ i prezentowało broń.

Ceremonję zakończyło odśpiewanie „Rofy“ przez zgromadzonych naprzeciwko w Domu Polskim rodaków Warmjaków i Mazurów.

Niemcy chcieli wywołać demonstrację, śpiewając „Deutschland, Deutschland über alles,“ ale na wezwanie oficera straży policyjnej rozeszli się.

Powiewający dumnie sztandar polski był oglądany przez cały dzień przez licznych przechodniów. Niejednemu wiarusowi na widok Orła Białego serce żywiej zabiło i nowa otucha wstała.

Podczas zawieszania godła Rzeczypospolitej przemawiał p. Zenon Lewandowski, konsul, jak następuje:

Panowie! Dziękuję Wam serdecznie, żeście przybyli naprawić krzywdę, która stała się mojemu krajowi. Muszę zaznaczyć, że wiem dobrze, że to co się stało, nie stało się z winy tych, którzy są obecnie odpowiedzialni za porządek i ład w kraju plebiscytowym, lecz, że stało się to za ich plecami, mimo ich najlepszej woli stało się to z winy tych, których resztki idei jeszcze pokutują, a którzy dziś stawiają jako kryminaliści przed sądem światła. Nie mamy urazy do ludu niemieckiego, bo sam jako dziecko ludu i przedstawiciel republiki ludowej nie tylko rozumiem, ale nawet szanuję lud niemiecki, umiem ocenić jego mrawczną, możliwą pracę i przyznaję mu zupełnie równoprawnicie do życia. Polska też nie jest jego rywalem, bo nie ma potrzeby targać się na cudze dobro. Polacy nie są tym ludem, któryby chciał ludowi niemieckiemu chleb lub życie odebrać. Zaręczam, że będzie łatwiej, gdy znikną ci, co dla źle zrozumianej sławy skapali świat w morzu krwi i gdy resztki ich poglądów znikną tu z tej ziemi, lud sam się zrozumie i pokocha.

B. Kongresówka.

Jędrzejów. Ciekawe rzeczy dzieją się na wsi, ale i smutne zarazem. Oto mieszkańcy wsi Miąsowa zauważyli, że codziennie dużo zboża przewożą żydki przez rzekę Nidę do innego powiatu, a tymczasem na miejscu cena skoczyła z 200 koron (korona — 70 fen.) na 800 — za korzec. Uzyskawszy pozwolenie starosty, Miąsowianie ze swym sołtysiem na czele stanęli na straży i przyłapali w ciągu 2 tygodni 100 korec zboża. Policja wzięła w obronę żydów; na nie to się zdało, bo starosta dał pozwolenie sołtysowi z Miąsowy, aby nie tylko zboże szmuglowane, ale i zboże z przepustką zabierał, oczywiście dla rządu, a część bezrolnym po urzędowej cenie sprzedawać miano.

Teraz Żydzi skłają starostę przed sądem. Siedzęmy o to, że brał od nich jako łapówkę — kożuch. Kożuch na wiosnę! Odrzuć widać, co warte jest oskarżenie pejsatych szmuglerzy.

Sprostowanie. W nr. 14 w wiadomościach z Małopolski (Nowy Targ) początek brzmieć powinien jak następuje: „Odczyła się uroczystość zaślubin ślaskiego Podhala z naszym polskim morzem. Pochód wyruszył nad brzeg Dunajca, który płynie pod miastem.“

Odezwy i zawiadomienia.

W sprawie ochron.

W ostatnich czasach zdarza się często, że rodzice, których dzieci uczęszczają do ogródków freblowskich, ochron, szkółek dziecięcych i innych instytucji wychowawczych dla małych dzieci, proszą kierowniczkę zakładu, aby udzieliła nauki czytania, pisania i rachunków i dawała im, gdy spotykają się z odmowną odpowiedzią. Zwracamy zatem uwagę zainteresowanych, że ochronki, ogródki freblowskie i szkółki dziecięce nie są szkołami, lecz zakładami wychowawczymi. Nauka w szkolnym słowa znaczeniu byłaby tu nie na miejscu.

Kierowniczki kształcą umysł i serce dziecka, rozwijają jego pamięć, spostrzegawczość i wyobraźnię przez odpowiednie opowiadanie, rozmówki, oraz zabawy i zajęcia. Dziecku, które pilnie uczęszcza do ochrony lub ogródka, nauka pójdzie kiedyś w szkołę łatwo i miło, jednakże obciążać je przedwczesną nauką czytania, pisania i rachunków, byłoby rzeczą niewłaściwą.

Przypominamy przytem rozporządzenie naczelnego prezesa z dnia 25 stycznia 1919 roku, wyrażające orzekające, że obowiązek uczęszczania do szkoły a zatem i pobierania nauki szkolnej rozpoczyna się dopiero z ukończeniem siódmego roku życia. Dzieci sześciolletnie mogą być przyjęte do szkoły na życzenie rodziców, lecz jedynie wtedy, gdy szkoła nie jest przepełniona ponad liczbę normalną i jeśli kierownik uzna je za dostatecznie rozwinięte. Jeżeli jednak dziecko do szkoły się nie nadaje, najlepiej uczynią rodzice, gdy pozwolą mu spokojnie rozwijać się fizycznie i umysłowo, a nie będą żądać od niego przedwczesnego wysiłku.

Szef Departamentu

Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego
podd. Stein.

Nacz. Wydz. Wychowania
Przedszkolnego
podd. Jaworska.

Do mieszkańców miasta Poznania! Każdy, kto mieszka w Poznaniu, a urodził się na Warmii lub Mazurach lub w powiatach nadwiślańskich prawego brzegu, ma lat 20 i prawo do udziału w plebiscycie (głosowaniu) niechaj się zgłosi natychmiast do swego komisarza obwodowego. Ogłoszenie dotyczy także kobiet. Kto zatem jest gorliwym Polakiem lub Polką, kto chce, aby Warmja i Mazury i powiaty sztumski, malborski, kwidziński i suski wróciły do Polski, niechaj natychmiast spiesz na rewir policyjny podać swój dokładny adres.

T u c h o l s k i, inspektor policyjny.

— W salonie sztuk pięknych w Domu Przemysłowym w Poznaniu wystawił p. architekt Sławski rysunki dla domów robotniczych, które pobuduje Urząd Osadniczy wraz z Spółką Osadniczą na Łazarzu. Będzie to wielka kolonia składająca się z 75 domów podwójnych, w których mieszkać będzie 150 rodzin robotniczych.

Zwraca się na wystawę tę uwagę, ponieważ oprócz budynków jest także cały plan do niej wyrysowany.

Skrzynka do listów.

T. R. Łęgowo. Dziękujemy za słowa uznania i za życzliwość pismu naszemu okazaną. Niestety, artykułku umieścić nie możemy, bo za późno nadszedł; odnośny numer „Przewodnika” był już w druku. — **Łudwik Taub, z Łodzi.** Pisma, o którym Pan wspomina, niema. Książkę nabyć można. — **Adam Strojnowski w Środzie.** Niech Pan napisze do Towarzystwa Pomocy Naukowej im. Marcinkowskiego w Poznaniu. — **A. Ernst Tarnowo.** Jak się dowiem o sposobie przyrządzenia tego materiału, to podamy go w ramach praktycznych.

Składki.

Na Spisz i Orawę.

W. Kolasieńska 10 mk.

Na sieroty po poległych.

Zebrane na weselu na Środce u pp. Mikołajczaków 40 mk.

Na dzwony do kościoła św. Małgorzaty.

W. Kolasieńska 10 mk.

Dla naszych inwalidów wojennych.

W. K. 5 mk.

Na Śląsk Cieszyński.

W. K. 10 mk., K. S. 10 mk., X. prob. Cieplucha z Obozysk 100 mk.

Na Czerwony Krzyż.

Zebrane na chrzcinach u p. Sommerfelda w Małych Siekierkach 64 mk., zebrane na weselu p. Leokadii Przybył z p. Piotrem Stachowiakiem z Brzeźna 80 mk., czysty dochód z przedstawienia amatorskiego w Miłchorzewie 303 mk. Szkoła Kowalew p. Pleszewem przez nauczyciela p. Falkowskiego 110 mk. Wiśniewska Smolary, 20 mk., M. Krzyszyńska z Kobyłina zamiast kwiatów na trumnę śp. Fr. Krzyżewskiego, kleryka z Bobkowie p. Pempowem 20 mk. Podp. Paweł za jajka dla żołnierzy w polu nieprzyjęte 9 mk.

Na Warmię i Mazury.

K. S. z Pleszewa 20 mk., W. K. 10 mk., W. K. 10 mk., W. K. 10 mk., W. K. 10 mk., W. K. 10 mk., X. prob. L. Górski od parafii Wielichowskiej 850 mk.

Kwesta ogólnokrajowa pod hasłem „Ratujcie dzieci polskie”.

X. prob. Dratwa od N. N. z Jutrosina 31 mk.; z gmin obwodu szkolnego Pleszew p. Rogoźno 200 mk.; X. prob. Stankiewicz ze skarbowego św. Antoniego w Objezierzu 539,50 mk. Ze sprzedaży ziół leczniczych, zebranych przez dziewczęta w Golinie, za pośrednictwem p. Heleny Moszczeńskiej. Za dział ogrodniczy przy Towarzystwie Ziemiaków A. Prądzyńska 106,50 mk. X. prob. Szychański z Sarnow: Ofiara robotnic dworskich 5 mk., X. prob. Wituski od 89 dzieci z par. Niepruszewskiej przystępujących d. 14 marca br. do pierwszej komunii św. 89 mk. Ze szkoły kat. w Ryżynie 7 mk., ze szkoły katol. w Izdebnie 6 mk.

Na Górny Śląsk.

Zebrane na weselu u pp. Mleczaków w Chorzowie 100 mk.

KALENDARZ.

11 kwietnia. Niedziela — Przewodnia — Leona W., papieża, wyznawcy i Doktora Kościoła. — 12 kwietnia. Poniedziałek. Juljusza I, papieża i męczennika. — 13 kwietnia. Wtorek. Hermenegildy, męczennicy. — 14 kwietnia. Środa. Justyna, męczennika. Tyburcjusza i Walerjana, męczenników. — 15 kwietnia. Czwartek. Anastazji, męczennicy — 16 kwietnia. Piątek. Benedykta Józefa Labre, wyznawcy. — 17 kwietnia. Sobota. Aniceta, papieża i męczennika.

Adorację Najświętszego Sakramentu mają następujące parafie: Niedziela — Lubosz i Nakło. Poniedziałek — Lutom i Sadki. Wtorek — Lwówek i Śmielowo. Środa — Międzychód i Wyrzysk. Czwartek — Ostroróg i Wysoka. Piątek — Otorowo i Krostkowo. Sobota — Pniewy i Biskupice.

Walne Zebranie

podpisanej Spółki odbędzie się w niedzielę, dnia 29-go kwietnia 1920 o godz. 4/5 po połud. w strzelnicy w Gostyniu.

Porządek obrad:

1. Zgajenie. (25)
2. Sprawozdanie kasowe za rok 1919, uchwała co do podziału zysku, przyjęcie bilansu oraz udzielenie pokwitowania Zarządowi i Radzie Nadzorczej.
3. Uchwała wynikająca z § 49 prawa spółkowego.
4. Zmiana ustaw §§ 11, 14 i 47.
5. Wybór czterech członków Rady Nadzorczej.
6. Wykład o celu.
7. Wnioski bez uchwał.

Razunki roczne są wyłożone w lokalu bankowym.

Gostyń,

dnia 30-go marca 1920.

Bank Pożyczkowy

Spółka zapisana z nieograniczoną odpowiedzialnością.

Rada Nadzorcza.

B. Pruski, prezes.

Bilans za r. 1919.

Aktywa.	Konto.	Pasywa.
—	.. Udział	127 374 42
76 85	.. Zaliczki procesowe	—
1 123 778 00	.. Weksele	—
—	.. Depozyty	3 438 208 52
—	.. Fundusz rezerwowy	196 850 49
260 000 00	.. Rezerwa specjalna	44 374 85
2 397 757 05	.. Akcje	—
—	.. Banki	—
—	.. Fundusz emerytalny	46 063 90
86 775 40	.. Gotówka	—
—	.. Do dysp. Waln. Zebrania ..	15 515 12
3 868 387 20		3 868 387 20

Liczba członków:

Z roku 1918 na rok 1919 przeszło .. 1161

w roku 1919 przybyło .. 25

umarło, wystąpiło, wykluczone w tymże roku .. 58

przechodzi na rok 1920 .. 1128

Buk, dnia 24-go marca 1920.

Bank Ludowy w Buku

Spółka zapisana z nieograniczoną odpowiedzialnością.

ZARZĄD.

X. Nizinski. Feliks Bader. St. Mikski.

Bank Parcelacyjny Sp. z z ogr. odpow.

Telef. nr. 146. w Śremie Telef. nr. 146.

ma na sprzedaż przy dogodnych warunkach wpłaty

gospodarstwo 120 morg.

Poszukuje się także kupna gospodarstwa rozmaitej wielkości i folwarku 300-600 morg. (474)

Zakład dentystyczny.

Władysław Bączkowski,

Krotoszyn, rynek 28, I. piętro,

przyjmuje od 9-12 i 2-6. — w niedziele i święta od 10-12.

Walne Zebranie

podpisanej Spółki odbędzie się w czwartek, dnia 15. kwietnia 1920 w lokalu p. Piotra Stybaniewicza po połud. o godz. 2-giej. (57)

Porządek obrad:

1. Sprawozdanie z odbytej rewizji związkowej.
2. Sprawozdanie za rok 1919, przyjęcie bilansu i udzielenie pokwitowania Zarządowi i Radzie Nadzorczej.
3. Podział zysku.
4. Wybór 3 członków Rady Nadzorczej.
5. Wnioski bez uchwał.

Sprawozdanie Spółki wyłożone jest w lokalu Spółkowym. Sulmierzyce, dnia 29-go marca 1920.

Bank Ludowy

Spółka zapisana z nieograniczoną odpowiedzialnością.

Rada Nadzorcza.

Józef Sasiński, prezes.

Zaginął

chłopak 14-letni

Lucjan Kułkowski,

syn Stanisława i Marianny z Torzeckich, zamieszkałych w Tuliszowie; odeszedł, będzie temu rok, i ma gdzieś być w Poznaniu, Matka chłopca obecnie pracuje w mojej parafii i poszukuje syna.

O wiadomość prosi katolickie probostwo w Pyritz (Pomerania).

Gospodarstwo

90-morgowe

dobrej ziemi, z dobrimi budynkami — zamienię na mniejsze. — Zgł. pism. do eksped. Przew. pod nr. 529.

Grodzisk samoty, obeznany w swym zawodzie, poszuk. zarabiał 15. 4. posady.

Of. upr. do Przew. p. nr. 511.

Chłopiec

ze znacznej rodziny, chcący wyczerpieć się doskonale ogrodnictwem, może się zgłosić do ogrodnictwa pałacowego w Twardowie, poczta Witaszycze, pow. Jarocin.